

### **To że miłość wymaga poświęceń i wyrzeczeń wie każdy. Niestety, w pogoni za uszczęśliwieniem drugiej strony, człowiek często zapomina o sobie.**

Alessandro dorastał w Vitinii, miasteczku na południe od Rzymu. Pasję do futbolu miał po tacie; Gigi grał w Fortitudo i był właścicielem baru w centrum sportowym Atletico Acillii. Nic więc dziwnego, że to w tym klubie swoje pierwsze kroki stawiał jego syn. Potem przeniósł się do Lodigiani, które okazało się być ostatnim przystankiem przed Romą.

Do klubu swoich marzeń trafił jako jedenastolatek, gdzie krok po kroku piął się w górę, dopinając swego dziewięć lat później. Dzięki fantastycznej grze w Primaveraze (22 występy, 14 bramek), młody pomocnik zadebiutował w Serie A. Był to mecz z Sampdorią pod wodzą Montelli. Wszedł na boisko w 86. minucie za Tottiego, romanista za romanistę. Wtedy obaj panowie nie wiedzieli, że już za półtora roku, jeden z nich będzie asystował przy debiutanckim голу drugiego. Była to ostatnia kolejka sezonu 10/11, po którym Alessandro trafił do Crotone. Okres spędzony na zapleczu włoskiej ligi wykorzystał w pełni. Jeździł na kadrę U-21, a w Serie B zgromadził 35 występów, dorzucając do nich 11 goli i 2 asysty. Pozwoliło mu to nabrać doświadczenia w dorosłym futbolu. Sam o sobie mówił, że był kreatywnym pomocnikiem, który fantazjował i chciał powtarzać dryblingi, które widział w telewizji. Lecz najważniejsze dla niego, było poświęcenie dla drużyny. Coś, co później będzie gwoździem do trumny jego sukcesu.

Latem 2012 roku wrócił do Romy, przekonany że może rywalizować z najlepszymi we Włoszech. Podobnego zdania był ówczesny trener Zdenek Zeman, który konsekwentnie stawiał na tego chłopaka i się nie zawiódł. Bezpieczne 18. minut w pierwszym meczu sezonu, żeby następnie wyjść w podstawowym składzie z Interem i strzelić gola. Czego dokonał ponownie w następnej kolejce z Bologną. Rok zakończył pod wodzą Andreazzolego, gromadząc ostatecznie 39 występów, 4 gole i 5 asyst we wszystkich rozgrywkach, występując głównie w środku pomocy.

W następnym sezonie do klubu przyszedł Rudi Garcia, który przesunął Florenziego wyżej, na prawe skrzydło. Patrząc na jego szybkość i umiejętność ogrania przeciwnika, wydawało się to rozsądnym ruchem. Słuszność tej decyzji potwierdzał fakt, że w przeszłości Włoch występował na tej pozycji. Francuz miał nosa, w pierwszych siedmiu kolejkach Alessandro strzelił 4 gole i mocno przyczynił się do historycznych 10 zwycięstw z rzędu na starcie rozgrywek. Na nowej pozycji wychowanek Romy grał bardzo dobrze i zakończył sezon z 6 bramkami (w tym przewrotka z Genoą) i 8 asystami.

Kolejną edycję rozgrywek Florenzi zaczął ważnym dla siebie golem, który postanowiłem tutaj szczególnie wyróżnić. Był 21 września 2014 roku, trzecia kolejka Serie A i Światowy Dzień Babci. Na trybunach Stadio Olimpico wśród kibiców Giallorossich zasiadła pierwszy raz w życiu Aurora, babcia Alessandro. Roma od początku naciskała na Cagliari, co przyniosło efekt już w 10. minucie, gdy po podaniu Florenziego, bramkę wpakował Destro. Trzy minuty później asystujący

wcześniej Włoch, cieszył się już z gola. Świątował go w sposób specjalny, pobiegł w kierunku łoży VIP i wyściskał swoją babcię. Była to scena, która poruszyła społeczność piłkarską. Ten sezon dla wychowanka Romy był szczególnie nie tylko dzięki tej bramce. W połowie sezonu Maicon złapał kontuzję kolana, która wykluczyła go z gry. Zastępujący go Torosidis grał źle, więc Garcia musiał coś wymyślić. Z pomocą przyszedł Florenzi i jego skłonność do poświęcania się. Piłkarz zgodził się zmienić pozycję, by pomóc klubowi w opatach. Tym razem na prawą obronę. Całe życie w pomocy, w wieku 22 lat przesunięty do ataku, a półtora roku później już grał na obronie. Nie zrozumcie mnie źle, wszechstronność jest ceniona wśród trenerów, lecz jest ona najczęściej skupiona w podobnych obręczach boiska. Gdy skaczesz po boisku i zamiast udoskonalać umiejętności na jednej pozycji, uczysz się nowych rzeczy na innych, to będziesz w porządku wszędzie, ale nigdy najlepszy. Wszystko po to, by załatać dziurę w obronie i pomóc klubowi uniknąć szukania obrońcy na już, co mogłoby spowodować problemy z Finansowym Fair Play. Od tego momentu Florenzi stał się przeciętna zapchajdziurą.

Mocne słowa, ale wystarczy spojrzeć na następny sezon. 25 meczów jako prawy obrońca, 5 jako prawy skrzydłowy, 2 jako lewy skrzydłowy i 7 jako środkowy pomocnik. Rzucany tam, gdzie akurat była luka. Co prawda zdołał strzelić 8 goli i zaliczyć 3 asysty, w tym magiczną bramkę z Barceloną, nad którą się zatrzymam. Jest 16 września, Rzym, Stadio Olimpico. Na trybunach 58 tysięcy widzów, wszyscy chcą zobaczyć, jak poradzi sobie Roma w pierwszym meczu w Lidze Mistrzów, z broniącą tytułu Barceloną. Zgodnie z oczekiwaniami ekspertów, pierwszego gola zdobyła Duma Katalonii, w 21. minucie po strzale głową Suareza. Olimpico ucichło. Wszystko tak, jak sobie wymarzył hiszpański klub, dominacja, gol, prosta droga do zwycięstwa. Nikt się nie spodziewał, że już 10 minut później padnie gol dla gospodarzy. I to jaki! Florenzi przejmuje piłkę w okolicach 25 metra na boisku, biegnie przed siebie, przekracza połowę boiska i strzela. Piłka leci, Ter Stegen panicznie wraca do bramki, słupek, gol. Stadion wpada w szal, wszyscy świętują, 1-1. Taki też był ostateczny wynik tego spotkania, którego bohaterem został niekwestionowanie Alessandro Florenzi. Piękne wspomnienie, dobre liczby, a nazywam go przeciętnym, wszystko przez grę w obronie. Wraz z cofnięciem się na boisku, wychowanek Romy świetnie się prezentował w aspektach ofensywnych, ale miał problemy z defensywą. Wiele traconych bramek, padało po akcjach z jego strony lub po jego błędach.

W następnym sezonie kolejny czynnik zakłócił rozwój piłkarza, ten kluczowy dla jego kariery. Kontuzja której nabawił się w meczu z Sassuolo 26.10.2016 roku. Dzień później już wiedział, że to zerwane więzadła. Chcąc wrócić do gry jak najszybciej, zerwał je ponownie. Żądza występowania w koszulce Giallorosich była duża, zbyt duża. Tym samym skończył przedwcześnie sezon z 10 spotkaniami na koncie. Florenzi wrócił na boisko na początku sezonu 17/18. Roma ciągle miała problemy z prawym obrońcą, więc został tam oddelegowany, gdzie zagrał ponad 30 spotkań. Łatał też braki na skrzydle, pojawiając się tam 9 razy. Jego gra obronna się bardzo nie zmieniła, ciągle był przeciętny. Niestety, stracił walory ofensywne, co potwierdzają jego statystyki. 1 gol i 4 asysty, to wszystko na co było go stać. Jakby

tego było mało, zaczęło się pojawiać coraz więcej słów krytyki. Zarówno zasłużonej, jak i przesadzonej.

Następny sezon, był chyba najgorszym w karierze Alessandro, nie licząc tego, który stracił przez kontuzję. Był to okres w którym wystąpił on kolejno na: prawej obronie (27), lewej obronie (1), lewym skrzydle (2) i prawym skrzydle (6). Zapchajdziura pełną parą, ale jemu to nie przeszkadzało, wszystko co robił, robił dla Romy. Miarka się przebrała, gdy do klubu przyszedł, nie mający sentymentów trener z zewnątrz. Paulo Fonsece przeszkadzały braki Florenziego, był pierwszą osobą, która nie patrzyła na niego przez pryzmat wielodostępności, a jakości. Alessandro po prostu odstawał na... no właśnie, czy w jego przypadku można użyć określenia „swojej pozycji”? Pod wodzą Portugalczyka wystąpił 12 razy na prawej obronie, 6 razy na prawym i 2 razy na lewym skrzydle. Na żadnej z nich nie zachwycał trenera. Najlepiej świadczy o tym fakt, że wolał on nawet przesunąć Manciniego do środka pomocy, niż dać szansę Alessandro, który przecież zaczynał w Serie A, grając na tamtej pozycji. Dotarliśmy do przełomowego momentu, chwili w której Florenzi po raz pierwszy postawił siebie, ponad klub. Widząc, że Fonseca nie jest skory do wystawiania go w pierwszym składzie, postanowił odejść. Wszystko po to, żeby móc zagrać na Euro 2020.

Euro się nie odbędzie, nie w tym roku, więc Alessandro wróci do Romy. Co będzie dalej? Nie wiadomo, jedno jest pewne. Historia piłkarza z Vitinii, to opowieść o wielkim poświęceniu i równie dużym pechu. Jedna decyzja o zmianie pozycji, która pociągnęła za sobą szereg niefortunnych wydarzeń. Gdzie byłby dziś Florenzi, gdyby nie przeszedł na prawą obronę? Tego się już nigdy nie dowiemy. Pozostaje jedynie życzyć wychowankowi Romy szczęścia w przyszłym sezonie.

Forza Ale!

Autor: michiratusz